

Mijanka bez przemijania. Notatki na marginesie pewnego wiersza Piotra Mitznera

Jest w dorobku poetyckim Piotra Mitznera wiersz, który lubię szczególnie. Oczywiście, „lubie” to kategoria zdecydowanie spoza historyczno- czy nawet krytycznoliterackiego dyskursu, ale też nie chcę pisać uczonej rozprawy na temat tego utworu. Będzie to raczej próba odnalezienia tego czegoś, co czyni zwykły komunikat przestaniem, a słowa – poezją. Próba najpewniej bezowocna, ale zahaczamy o obszar, w którym stawianie pytań jest istotniejsze od znalezienia odpowiedzi.

Mijanka, bo o tym wierszu mowa, weszła do tomu *Kropka* wydanego w 2011 roku. Wahałam się, czy wypada sięgać po tak osobisty w wymowie tekst, ale przecież w poezji nie ma obszarów nieosobistych, nieintymnych. I nie chodzi o formy pierwszoosobowe (ukryte, bądź nie, za zaimkami dzierżawczymi) czy kierowanie uwagi odbiorcy na sferę rodzinną. W moim odczuciu *Mijanka* to tekst niezwykle osobisty, a jest tak dzięki mądrości, jak zwykle u Mitznera, „wadzenia się z czasem”. Ja-ojciec i ja-dziecko w zestawieniu i zespoleniu się w jedną całość mówią o kondycji ludzkiej i o pozornej bezbronności wobec wyzwań życia:

„założyłem wrotki
żeby dogonić córkę
wtedy z naprzeciwka
nadjechał mój ojciec”.

Poeta w zwartej formule obnaża niekonsekwencję myślenia człowieka i o człowieku, który jako rodzic niezmiennie winien „dopędzać” czas, dojrzewać do nowości przyjmowanych przez najmłodszych z największą naturalnością, ale z drugiej strony, jako dziecko, stale czuje się „ubiegnięty”, wyprzedzony przez mądrość i doświadczenie „ojców”. I absolutnie nie chodzi tu o jednorazową, incydentalną próbę jednoczesnego dopuszczenia do głosu trzech pokoleń. Dwoistość kondycji człowieka urodzonego i powołującego do życia pokolenie następne, czy to realnie, czy to potencjalnie, jest częścią struktury umysłu ludzkiego.

Z perspektywy dziecka „czas dorosłego”, przeżyty już przez rodzica, charakteryzuje się nieaktualnością. Wystarczy przyrzeć się własnym odczuciom towarzyszącym oglądaniu zdjęć – blaknięcie braw, śmieszność strojów i fryzur w stosunku do aktualnych niegdyś technologii i mód łączyć się z poczuciem pobłażliwości dla dziecka, które zdobycze cywilizacji i postępu traktuje (może niezasłużenie) jako coś własnego i swoistego dla „Jego” epoki, nie zaś epoki rodzica. Podobnie z perspektywy dziecka rozciąga się czas – dekady są obarczone znaczeniami i wydarzeniami bardziej niż stulecia, nieprzypadkowo

w odliczaniu własnego wieku tak istotne są nie tylko pełne lata, lecz także miesiące. „Mam cztery lata i pół” to najbardziej naturalna odpowiedź malucha na pytanie o wiek.

Trudno się zatem dziwić (jemu, a także niegdyś sobie), że tak bardzo usiłuje wyprzedzić ojca, że symboliczne „wrotki” z wiersza Mitznera, atrybut nowoczesności i szansa na przyspieszenie w wyścigu życia, stają się naiwną próbą dorównania kroku nowemu pokoleniu. Odwrócenie sytuacji następuje wtedy, gdy uzupełnienie wieku miesiącami traci na znaczeniu. Gdy się rozumie, że liczba trzydzieści przystaje symbolizować półmetek (albo i kres) życia, gdy się zyskuje (bądź można zyskać) odpowiedzialność za nowe życie, liczone nawet nie w latach czy w miesiącach, a w tygodniach i dniach. Wtedy „mijanie się” z ojcem sygnalizuje dojrzałość i zrozumienie, że życie dane jest człowiekowi w całości doświadczenia rodzaju ludzkiego, a trójdzielność bycia w świecie (było, jest i będzie) ma znaczenie jedynie w narracji.

Punktem wyjścia do zrozumienia tej, wydawałoby się, niespójności, jest rezygnacja z chęci postrzegania czasu w porządku linearnym. W perspektywie osobistej – w myśleniu, pamięci, rozumowaniu i planowaniu – dominuje przecież podejście wybiórcze, punktowe, osadzające się na elementach nadrzędnych, choć bynajmniej nie zawsze obiektywnie wartych rozpamiętywania. Kiedy w opowiadaniu *Voci di Roma* Jarosław Iwaszkiewicz opisuje spotkanie dwojga „wewnętrznych emigrantów” ze świata dzieciństwa, świadomie pozwala im na błędzenie po wspólnych mapach pamięci, bazujące na najbardziej trywialnych elementach minionego:

„Wszystko, co mówiłem, wyglądało na prawdę, nazwy, nazwiska, imiona. A jednak nie pamiętała nic. Potrzaśła głową bez słowa.

– I paliliśmy ogień, i była rzeczka, i łódź, i chłopcy! Pani była matką dziewczynką – wtedy. O pani brat... i paliliśmy ogień.

Dama spojrzała ze smutkiem i niechętnie wracając do tamtych wspomnień opuściła woalkę na twarz i machnęła ręką, jak gdyby opędzała się od muchy.

– Och, tyle razy paliliśmy ogień.

– Ale byłem tylko raz przy ogniu – powiedziałem żywo”¹.

Ta jednorazowość, która nadaje szczególne znaczenie pospolitym gestom i działaniom, sprawia, że poetyckie „wrotki” Mitznera zyskują symboliczny charakter. Nie chodzi tu jedynie o tkwienie w teraźniejszości, o zapisanie się w pamięci, bycie punktem wyjścia do wspomnień, odliczania, ale i nieprzerwanego istnienia. Nie tylko punkty graniczne, jak narodziny czy śmierć, w istocie niczego nie kończą i nie stanowią antynomii – nieprzypadkowo w innym utworze poety czytamy: „Byłem /przy urodzeniu mojego ojca / okryłem go / płakał mi jak przed śmiercią” (*Mojra* z tomu *Pustosz*, 2004). Dlatego też w najnowszych wierszach Mitznera można odnaleźć przejmujące obrazy nieprzemijalności (i to bynajmniej nie dlatego, że autor sięga po formy czasu przyszłego):

„mama da maść
na swędzenie czasu

¹ J. Iwaszkiewicz, *Voci di Roma* [w:] idem, *Opowiadania zebrane*, t. 1, Warszawa 1968, s. 605.

mama zagłuszy
głędzenie czasu”².

Odwieczność bycia dzieckiem nie stoi w sprzeczności z dożywotnością bycia rodzicem. To podwójne, substancjalnie tak krańcowo inne „bycie” jest jedyną gwarancją człowieczeństwa i nieprzemijalności – ostatecznie „nocami mama/ idzie do nieba/ przeciera księżyc”³. Naiwność narracji, „maluczkość” podmiotu lirycznego nie musi sygnalizować perspektywy dziecinnego nadawcy komunikatu, świadczy jedynie o przyjęciu i pogodzeniu się z rolą syna, dziecka, za którym usiłują podążać na staromodnych „wrotkach” rodzice, po to tylko, aby powiedzieć: nie dogonisz, ale przynajmniej nauczysz się mijać. Również ze sobą – w ciągłości doświadczenia rodzinnego i doświadczenia rodzaju ludzkiego.



Piotr Mitzner, *Pod kapliczką*

² P. Mitzner, *Mama*, „Tekstualia” 2014, nr 4 (39), s. 155.

³ Ibidem, s. 159.



Piotr Mitzner, *Kobieta z wyspy*